

Bycie naukowcem oznacza dużo autonomii - i dużo niepewności

O blaskach i cieniach pracy naukowej w dziedzinie ekonomii Dorota Sierakowska rozmawiała z Jakubem Growcem, profesorem nadzwyczajnym w Szkole Głównej Handlowej i doradcą ekonomicznym w Narodowym Banku Polskim.

DOROTA SIERAKOWSKA

Dorota Sierakowska: Został Pan profesorem nadzwyczajnym na SGH tuż po trzydziestce. Czy często się zdarza tak spektakularna kariera w młodym wieku – i jak to wygląda w Polsce w porównaniu z zagranicą?

Jakub Growiec: Dziękuję za te miłe słowa. Faktycznie, zarówno doktorat, jak i habilitację udało mi się sfinalizować bardzo szybko. Proszę jednak pamiętać, że kluczowe znaczenie dla tego, ile to trwa w poszczególnych naukowców, mają często czynniki niemerytoryczne, a więc różne okoliczności zewnętrzne czy życiowe decyzje. Mi na przykład pomogło to, że na karierę naukową zdecydowałem się już w trakcie studiów magisterskich, a bezpośrednio po ich ukończeniu miałem szczęście trafić do niezwykle sprzyjającego środowiska w Zakładzie Wspomagania i Analizy Decyzji (ZWiAD) SGH.

Odpowiadając na drugą część Pani pytania: tak, model kariery naukowca w Polsce mocno różni się od modelu obowiązującego np. w USA, Wielkiej Brytanii czy Holandii. Doktorat jest tam traktowany poważniej – pracom doktorskim stawiane są wyraźnie wyższe wymagania, a w zamian oferowane są stypendia pozwalające na niepodjęcie równoległej pracy zawodowej. Habilitacji na ogół nie ma, natomiast na

ścieżce awansu zawodowego – w szczególności na drodze do zdobycia stałego zatrudnienia, tzw. *tenure* – kluczową rolę odgrywają publikacje w wysoko rangowanych czasopiśmie naukowych. Z punktu widzenia jakości wyników naukowych system ten jest

o wiele efektywniejszy niż nasz, gdyż silnie promuje rzetelną pracę naukową oraz umiejętność jej upowszechniania. U nas niestety habilitacje, a nawet profesury nadal nadaje się często osobom, które są naukowcami rozpoznawalnymi jedynie lokalnie i nie mogą się pochwalić żadnymi szerzej cytowanymi osiągnięciami naukowymi.

Patrząc jednak z punktu widzenia warunków życia poszczególnych naukowców, ten „zachodni” system ma jednak jedną istotną wadę. Przez to, że warunki do zdobycia *tenure* są na ogół wyśrubowane oraz funkcjonują czasem zakazy zatrudnienia w jednostce, która nadała stopień doktora, młodzi naukowcy na ogół długo znajdują się w niepewności, czy i gdzie uda im się znaleźć pracę na kolejny rok lub dwa. Utrudnia to stabilizację życiową i jest źródłem dużego stresu. Sytuacja taka jak u nas, gdzie można czasem i całe życie przepracować w jednej katedrze, jest bardzo nieefektywna z punktu widzenia

przeciętnego poziomu badań, ale z drugiej strony – jest miła dla osób ceniących sobie stabilizację.

DS: Czy młodym osobom trudno jest wspinać się po ścieżce kariery naukowej i walczyć o wyższe stanowiska?

JG: Rozgraniczyłbym te dwie kwestie. Uważam, że czym innym jest kariera naukowa, a czym innym walka o wyższe stanowiska. Tym drugim

nie nigdy się specjalnie nie interesowałem. Poza tym uczelnie na całym świecie są relatywnie mało zhierarchizowanym miejscem pracy, bycie np. dziekanem czy kierownikiem katedry nie niesie za sobą takiej wartości jak zajmowanie stanowisk dyrektorskich

w korporacjach. Natomiast jeśli chodzi o karierę naukową, to powiedziałbym, że najtrudniej jest w Polsce zrobić dobry doktorat. Potem jest już łatwiej. Moje doświadczenia wskazują, że doktorantom na ogół ciężko jest o dobre stypendium. Równie ciężko bywa też znaleźć promotora, który miałby czas i kompetencje, żeby ukierunkować prace doktoranta na tory, które mogą zaowocować międzynarodowymi publikacjami. Do tego mamy umasowione studia doktoranckie, gdzie dominują studenci, których celem bynajmniej nie jest kariera naukowa, lecz zdobycie dokumentu zwiększającego ich wartość na rynku pracy. Uczelnie widzą ten popyt i wychodzą mu naprzeciw, obniżając wymagania. I tak błędne koło się zamyka. Po doktoracie, będąc adiunktem, jest już łatwiej o dalsze sukcesy naukowe, czyli dobre publikacje i ciekawe projekty badawcze. W przypadku ekonomistów, zwłaszcza w Warszawie, powszechne jest jednak łączenie pracy na uczelni z pracą u zewnętrznego pracodawcy również na dalszych etapach kariery. Może to wydatnie podnieść standard życia, zwykle utrudniając jednak pracę naukową.

DS: Dlaczego w ogóle zdecydował się Pan na karierę naukową?

JG: Trudno powiedzieć. Z pewnością nie była to decyzja oparta na obiektywnej kalkulacji.

DS: Jakie są według Pana największe zalety, a jakie najdotkliwsze wady wyboru takiej ścieżki kariery? Jakie cechy charakteru są potrzebne w pracy naukowej, a jakie cechy charakteru są niepożądane?

JG: Jako naukowiec próbuję znaleźć odpowiedzi na pytania badawcze, które mnie interesują, a więc mam sporo autonomii w tym, co robię. Ponadto pracuję *de facto* na własny rachunek, na własne nazwisko. To są z pewnością duże plusy. Dużą wadą jest natomiast ciągła niepewność związana z faktem, że proces publikacyjny jest dość frustrujący: trzeba nauczyć się godzić z faktem, że



czasopisma wprost uwielbiają odrzucać wysyłane do nich teksty.

Trzeba też pamiętać, że praca na uczelni to nie tylko dociekania naukowe. Bywa, że najbardziej angażująca staje się praca dydaktyczna lub organizacyjna. Dydaktyka bywa ciekawa, inspirująca, czasem pozwala samemu wykładowcy lepiej zrozumieć dany wycinek wiedzy. Bywa jednak czasem także nudna i powtarzalna. No ale osiągnięcia byłych studentów, np. magistrantów czy licencjatów, potrafią bardzo cieszyć. Z kolei praca organizacyjna najfajniejsza jest wtedy, kiedy jest jej mało!

Odpowiadając na drugie pytanie, chciałbym podkreślić, że praca akademickiego ekonomisty wymaga szerokiego wachlarza kompetencji: trzeba jednocześnie znać zaawansowane narzędzia matematyczne i statystyczne, umieć dobrze pisać teksty naukowe w języku angielskim, mieć kreatywne pomysły, nie bać się wystąpień publicznych i umieć je umiejętnie wygłosić (wykłady dla studentów, prezentacje na konferencjach i seminariach). Ponadto, jeśli chce się kierować projektami badawczymi, trzeba też rozumieć podstawy rachunkowości i umieć pracować z ludźmi. Tak więc, jak widać, wymagana jest wszechstronność. Bardziej niż gdzie indziej wymagany jest też perfekcjonizm, wnikliwość, samodyscyplina, czy umiejętność koncentracji uwagi.

DS: W jaki sposób zdecydował Pan o konkretnym obszarze swoich badań? Czy tematy poruszane w Pana pracach

naukowych szczególnie Pana interesowały, czy wybór był podyktowany względami praktycznymi?

JG: A kogóż nie zainteresowałoby pytanie, jakie są fundamentalne źródła długookresowego wzrostu gospodarczego? 😊 W istocie była to wewnętrzna motywacja. Miałem to szczęście, że nikt mi nie narzucał tematów badawczych.

DS: Czy rozważał Pan karierę w biznesie/korporacjach?

JG: Tak. Będąc na studiach, pytanie o dalsze plany życiowe jest naturalne, a studiując na SGH, odpowiedzią domyślną na to pytanie są korporacje. Siłą rzeczy więc i ja o nich przez chwilę myślałem. Jednak na drugim roku mi przeszło. Od trzeciego roku podjąłem równoległe studia na matematyce na UW. Raz, że matematyka jest piękna i ciekawa sama w sobie, a dwa – dostarcza niezbędnych narzędzi do pracy naukowej. Z perspektywy czasu oceniam, że była to bardzo dobra decyzja.

Model kariery naukowca w Polsce mocno różni się od modelu obowiązującego np. w USA, Wielkiej Brytanii czy Holandii. Doktorat jest tam traktowany poważniej.

W zawodzie akademickiego ekonomisty wymagana jest wszechstronność. Bardziej niż gdzie indziej wymagany jest też perfekcjonizm, wnikliwość, samodyscyplina, czy umiejętność koncentracji uwagi.

DS: Otrzymał Pan sporo nagród, w tym Nagrodę Naukową "Polityki". Czy jej otrzymanie zmieniło coś w Pana karierze?

JG: Miło mi, dziękuję. Myślę, że jest wysoce prawdopodobne, że nagroda ta przyspieszyła moją karierę. Jednak nie mogę mieć pewności ani co do tego, w jakich jednostkach mierzy się tempo kariery, ani czy była tu rzeczywiście zależność przyczynowo-skutkowa.

DS: Co zmotywowało Pana, aby robić doktorat także za granicą? Czym różni się praca naukowa na polskich i zachodnich uczelniach?

JG: Zmotywowała mnie chęć poznania „z pierwszej ręki”, jak wygląda praca naukowa na renomowanych uniwersytetach na świecie. Kluczową rolę odegrał tu też prof. Tomasz Szapiro, obecnie rektor SGH, a wówczas szef ZWiADu, który bardzo mi wówczas pomógł.

A czym się różni praca na Uniwersytecie w Louvain-la-Neuve w Belgii, gdzie robiłem doktorat, a SGH? Po pierwsze, tam pracowałem się w pracy – czyli na wydziale – a nie np. w domu, jak to się często dzieje u nas. Dotyczyło to zarówno doktorantów, jak i profesorów. Jak miałem jakiś problem w moich badaniach i chciałem zadać promotorowi parę pytań, mogłem podejść piętro niżej do jego biura i była spora szansa, że go tam zastanę. Po drugie, odbywały się tam regularnie seminaria naukowe z zewnętrznymi gośćmi, utrzymane na bardzo wysokim poziomie naukowym i cieszące się wysoką frekwencją. Ideę tę zaimportowaliśmy z grupą kolegów na nasz grunt, organizując seminaria z cyklu Warsaw Economic Seminars, przy współpracy z Wydziałem Nauk Ekonomicznych UW. Jednak z frekwencją wśród pracowników naukowych jest tu znacznie słabiej niż w Belgii.

DS: Dlaczego po zagranicznym epizodzie, zdecydował się Pan na powrót do Polski?

JG: Z przyczyn pozazawodowych.

DS: Jakie trudności polscy naukowcy mogą napotkać za granicą?

JG: Nie wiem, to może odpowiem wymijająco. Ja na przykład musiałem się zameldować w belgijskim urzędzie na pobyt czasowy. Rzecz miała miejsce w małym miasteczku w Walonii, a ja nie znam francuskiego.

DS: Czy polscy naukowcy liczą się za granicą czy wciąż mamy duży dystans do nadrobienia?

JG: Niektórzy się liczą, zwłaszcza jeśli pracują na zagranicznych uniwersytetach. ☺ Ale tak, mamy wciąż duży dystans do nadrobienia. W naukach ekonomicznych jest on szczególnie duży, gdyż po zmianie ustroju, na początku lat 90. XX wieku, byliśmy

krajem (niemal) pozbawionym międzynarodowych autorytetów w tej dziedzinie, choć niepozbawionym wydziałów ekonomii. Grunt, że w końcu zaczęliśmy nadrabiać!

DS: Habilitacja powoli odchodzi w niepamięć w krajach zachodnich. Czy widzi Pan ten trend w Polsce? Jak może się on rozwinąć? Czy Polak pracujący za granicą bez habilitacji jako profesor ma szansę wrócić do Polski i pracować na stanowisku profesora?

JG: Habilitacja faktycznie u nas przetrwała, jednak procedura jej nadawania niedawno się dość istotnie zmieniła. Dokumenty w postępowaniu, w tym recenzje, są teraz jawne, a i coraz częściej nadawane są w naukach ekonomicznych habilitacje na podstawie tzw. jednotematycznych cykli publikacji. Widzę też szereg innych pozytywnych zmian w polskiej nauce i mocno trzymam kciuki za ich pomyślną kontynuację. Przykładowo, powołano Narodowe Centrum Nauki oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, które dysponują znacznymi kwotami pieniędzy do rozdysponowania na transparentnych zasadach konkursowych. Także dotacje statutowe jednostek naukowych zaczynają być coraz bardziej uzależnione od wyników naukowych, ocenianych w przejrzystym procesie ministerialnej kategoryzacji. We wszystkich tych procedurach coraz częściej pod uwagę bierze się przede wszystkim publikacje międzynarodowe indeksowane w Journal Citation Reports (z tzw. „listy filadelfijskiej”). Ponadto, wykraczając już poza dziedzinę nauk ekonomicznych, dodam że dane wskazują też na wzrost udziału sektora prywatnego w całkowitych wydatkach na działalność badawczo-rozwojową, co może w przyszłości zaowocować większą skutecznością w komercjalizacji wyników badań.

Na Pani pytanie o szanse na powrót do Polski i pracę na stanowisku profesora mimo braku habilitacji nie mam jednoznacznej odpowiedzi, nie znam uwarunkowań prawnych. Mam nadzieję, że w uzasadnionych przypadkach jest to możliwe.

DS: Co Pan sądzi o popularnych na Zachodzie programach PhD, w których rozpoczyna się studia doktoranckie po licencjacie (Bachelor)? Czy w Polsce widać tendencje, by tworzyć tego typu programy?

JG: Jest to bardzo dobry pomysł. Dzięki temu osoby pragnące realizować w przyszłości karierę naukową mogą nabywać niezbędne do tego umiejętności już od czwartego roku studiów. Nie spotkałem się jednak z takimi programami w Polsce. Wpisuje się to zresztą w ogólną tendencję, zgodnie z którą studia magisterskie prowadzone są tu często lepiej niż doktoranckie. Jedną z pierwszych „jaskółek” zwiastujących pewną zmianę może być jednak uruchomiony w zeszłym roku w SGH program studiów QEM (*Models*

and Methods of Quantitative Economics). Są to studia magisterskie prowadzone przy współpracy z międzynarodowym konsorcjum uczelni kierowanym przez paryską Sorbonę, prowadzone na bardzo wysokim poziomie i ukierunkowujące studentów na przyszłe studia doktoranckie oraz pracę naukową. Część doktorancka tych studiów nie została jednak jeszcze u nas uruchomiona.

DS: Nie każdy może liczyć na spektakularną karierę naukową. Co dzieje się z osobami, które mimo chęci nie zostaną profesorami? Czy na polskich uczelniach jest miejsce dla dodatkowych pracowników naukowych, którzy prowadzą niewielką liczbę wykładów? Czy tacy ludzie zazwyczaj odchodzą na zawsze z uczelni?

JG: Uważam, że dobry pracownik naukowo-dydaktyczny powinien prowadzić pracę badawczą, skutkującą strumieniem publikacji naukowych o wysokiej jakości, a także systematycznie i rzetelnie realizować zadania dydaktyczne. Jestem przekonany, że osoby takie nie powinny mieć problemów, żeby zrobić habilitację, a następnie profesurę. Dla osób niezaangażowanych naukowo, ale aktywnych dydaktycznie, są też stanowiska starszych wykładowców. Natomiast pytanie, czy na poszczególnych uczelniach znajduje się miejsce także dla osób w istotny sposób nie spełniających żadnego z powyższych kryteriów, należy już kierować do ich władz.

DS: Za granicą kobiety to mniejszość w ekonomii i wiele uczelni stara się zwiększyć proporcje zatrudnianych kobiet (np. ze względu na możliwość pozyskania dodatkowych środków z fundacji, itp.). Skutkiem tego jest polityka pozytywnej afirmacji w stosunku do kobiet. Czy w Polsce też widoczne jest to zjawisko?

JG: Nie, nie dostrzegam w Polsce takiej polityki.

DS: Praca naukowca nie kojarzy się raczej z wysokimi zarobkami. Ale czy faktycznie tak jest, czy niskie pensje naukowców to tylko stereotyp?

JG: Podstawowe pensje są rzeczywiście niskie, na ogół poniżej aspiracji naukowców. Zwłaszcza że będąc ekonomistą, łatwo zauważyć o ile więcej zarabia się np. w banku. Z tego samego powodu zresztą tak wiele osób pracuje na dwóch etatach. Ostatnimi czasy jest jednak coraz więcej możliwości dodatkowego zarabiania także w ramach pracy na uczelni, np. granty naukowe, studia podyplomowe czy ekspertyzy.

DS: Jakie rady dałby Pan młodym osobom chcącym robić karierę naukową w dziedzinie nauk ekonomicznych?

JG: Spróbujcie, a nuż się okaże że warto. Powodzenia! ■



Brazylia – obluźwana cegła

Można powiedzieć, że Brazylijczycy mają dwa egalitarne sporty narodowe – piłkę nożną i demonstrowanie. W naszej części świata przywykliśmy kojarzyć protesty w tym kraju z uzbrojonymi w maczety biednymi obywatelami, którym ciężko związać koniec z końcem, jednak 22 października brazylijscy finansjści i biznesmeni dowiedli, że nie są gorsi i zorganizowali tysięczną manifestację w Sao Paulo. Manifestujący chcieli pokazać swój sprzeciw wobec polityki gospodarczej obecnej prezydent Dilma Rousseff i jej Partii Pracujących (Partido dos Trabalhadores) oraz udzielić swojego poparcia dla jej konkurenta w październikowych wyborach prezydenckich, centroprawicowego Aecio Neves z Socjaldemokratycznej Partii Brazylii (Partido da Social Democracia Brasileira).

MACIEJ PYKA

Zyczenia bogatych demonstrantów jednak się nie spełniły i 26 października Dilma Rousseff niewielką przewagą pokonała Aecio Nevesa i zapewniła sobie drugą kadencję jako prezydent Brazylii. Do jej zwycięstwa w znacznej mierze przyczyniła się popularność jej mentora i byłego prezydenta Luiza Inácio Lula da Silva. Silva, który rządził krajem w latach 2003-2011, do historii przeszedł przede wszystkim dlatego, że w trakcie swoich dwóch kadencji jego administracja udało się wyciągnąć z biedy 20 milionów Brazylijczyków. Na uwagę zasługują przede wszystkim dwa programy socjalne: Fome

Zero (Zero Głodu) oraz Bolsa Familia (Dodatek dla Rodziny). Pierwszy z nich ma za cel zwalczanie głodu i krańcowej biedy poprzez m.in. mikropożyczki dla rolników, budowę cystern, posiłki dla uczniów, dystrybucję witamin czy otwieranie tanich restauracji, zaś Bolsa Familia – który w lutym 2011 obejmował aż 26% populacji Brazylii – oparty jest na transferach gotówkowych dla najbiedniejszych rodzin i uzależniony jest od tego, czy rodzice posyłają swoje dzieci do szkoły i zapewniają im szczepienia. Program ten kładzie nacisk na wzrost kapitału społecznego również poprzez zapewnianie edukacji najbiedniejszym dzieciom. Z pomocy w ramach Bolsa Familia skorzystało 12 milionów Brazylijczyków, natomiast już

podczas pierwszej kadencji Luli wskaźniki biedy spadły o 27,7%.

Warto też odnotować, że mimo swoich silnych lewicowych przekonań prezydent Lula nie prowadził antyrynkowej polityki, której komentatorzy spodziewali się po nim, gdy objął władzę. Mianował on m.in. na szefa banku centralnego mającego wolnorynkowe poglądy ekonomistę Henrique Meirellesa, uprościł i zredukował podatki oraz utworzył siedem partnerstw publiczno-prywatnych dla państwowej kolei. Co istotne, nie zerwał również umów, jakie zadłużona Brazylia miała z Międzynarodowym Funduszem Walutowym i w dwóch pierwszych latach jego kraj osiągnął wyznaczony cel dodatniego salda budżetu przed spłatą zadłużenia. W trzecim roku Brazylijczycy przekroczyli wyznaczony przez Fundusz cel, zaś w 2005 r. – na trzy lata przed wyznaczonym terminem – kompletnie spłacili zaciągnięty w IMF dług. Po zdobyciu władzy Lula i jego partia porzucili wiele ze swoich najbardziej radykalnych lewicowych poglądów